

Pismo to wychodzi
trzy razy w tygodni
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ś
Nrów wynosi Złp.
6i przyjmaje się w
księgarni Czecha,
w handlach Rocha
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 18 CZÉRWCA

N^{ro} 11.

1838 Roku.

ŚBOGA POKUTA.

(DOKOŃCZENIE.)

Nieszczęśliwa Bramini niema-
jąc nigdzie przytułku, przybyła
w okolicę będącą przedtém świad-
kiem jęj szczęśliwie ubiegłych
dni, lecz cóż się w jęj sereu
dziać musiało gdy wszyscy od-
tręcałi ją jako wyklętą! Nawet
członkowie kasty Paryjów z po-
gardą na nią spoglądali. Dla
zapewnienia sobie sposobu do
życia przyjęła obowiązek pilno-
wania dzieci u pewnego Por-
tugalczyka, lecz gdy po kilku
miesiącach jęj pobytu to umarło,
nie został nieszczęśliwój inny
sposób, jak wydalenie się w stro-
ny gdzie jęj nie znano. W odle-
glęj prowincyi, wróciwszy do
wiary ojców swoich, przyjęła
u biednego wieśniaka służbę.
Nieprzyzwyczajona do tak cięż-
kiej pracy, zwzorową uległością
i pilnością, wykonywała wszel-
kie roboty, którym zaledwie jęj
delikatne członki podolać mogły.

Nogi jęj bez obuwia pokalęczały
i spuchły, ręce zgrubniały a piéć
słońce szczerniło; lecz mimo to
odznaczająca się jęj uroda, wzbu-
dzała jeszcze powszechnie zadzi-
wienie. Zarobek jęj tak był li-
chym, iż zaledwie do utrzyma-
nia życia wystarczał, atoli nie
uskarżała się, a całe nieszczę-
ście uważając za karę niebios
za odstąpienie od wiary ojców,
cierpliwie wszystko znosiła, cie-
sząc się nadzieją że miną dni
kary a nadęjdą przebaczenia.

Po rocznych takich cierpie-
niach, postanowiła odwiedzić cu-
downą wyspę Ramiseram, dla
złożenia ezczi Bóstwom, i we-
zwania rady ezcigodnych księży
tamtejszych. Ramiseram jest dla
Hindostana nierównie świętszém
jak Benares miejscem. Tam miał
wielki Rama, po ukończeniu
zwycięzko walki z wielkoludem
Rawan, sam swój własny obraz
wystawić, do którego odtąd,
ze wszech stron Hindostanu po-
bożni pielgrzymi w licznych od-

działach przybywali. Święta ta wyspa zostaje pod opieką duchownej rodziny, której każdy naczelnik, Pandaram się nazywa. Ponieważ temu żenić się nie wolno, godność ta przechodzi na synów od siostr, lub na poboczne pokolenia. Do takiego naczelnika i jego rodziny należą wszelkie dochody, które dawniej nadzwyczaj wielkie były, a teraz jeszcze dość są znaczne.

Gdy nasza Bramini przybyła do Ramiseram, znużona padła pod rozłożystym bananasowym drzewem chcąc przynajmniej snem wzmocnić mknące siły, lecz okropne sny, udręczenie jej tylko przyniosły. Pierwszy blask wschodzącego słońca ujrzał ją u drzwi pagody; nogi jej drżały, gdy wstąpiła pod wysokie sklepienie; zdawało jej się iż widmo czarne wzbrania jej wstępu, lecz niezachwiana w przedsięwzięciu, stanęła przed wielkie Bożyszcze i z pokorą, bojaźnią i z płaczem, opiece jego się oddała. Szczérými modły ulżywszy swemu zboliałemu sercu, powstała aby się oddalić. Przechodząc, spojrzała na wybladłą postać stojącą z wyciągniętą ręką jakby jałmużny żebrzącą. Rysy tej postaci, zdawały jej

się przywozić jakieś wspomnienie. Miałoby to być złudzenie? może mieć nadzieję? Ah tak! badawczém wejrzeniem przekonywa się, iż to jest jej mążnek! Oczy jego ku ziemi spuszczone niedostrzegły jej, lecz uderzony znajomym mu dźwiękiem głosu, zwraca je ku niej, lecz przekonawszy się, iż to nie jest złudzenie, oczy mu się zaiskrzyły, twarz zapłonęła, członki zadrżały, a nogi chwijające uniosły go nagle z Pagody. Ona za nim wybiegła; serce jej silnie biło; młodociana wyobraźnia stawiała jej już w myśli ludzający obraz pojednania.

Niespodziane wzruszenie pokonało licznymi posty wycieńczone siły Bramina, zaledwie zdążył do bliskiego grobowca na pamiątkę zmarłego tamże cudzoziemca wystawionego, gdy prawie bez tchu padł na marmurze. — Gdy Bramini zbliżyła się do niego. «Nie znieważaj mnie twą obecnością!» zawołał podnosząc głowę; «ty jesteś znieśławiona, nie możesz na drodze mojej stanąć, bez udzielenia szkodliwej zarazy na moje postami i umartwieniem oczyszczono ciało!»

Głos jakim wyrzekł te sło-

wa, był wprawdzie ostry, lecz oczy jego co spoczęły na pięknej ukochanej dawniej małżonce, odbijając wewnętrzne duszy wzruszenia, kazały się spodziwać przebaczenia. — «Wysłuchaszże mnie?» zapytała go błagając, «opowiem ci moje przygody w które mnie, nie własna wola, lecz nicodbita konieczność wtrąciła.» — Skinieniem głowy dał znak zezwalający; a milcząc opowiadania jej wysłuchawszy, z boleścią zawołał: «O losie okrutny! jakże nas srogo za krótko trwające szczęście ukarałeś.... Nie potrzebuję przypominać jakie ukaranie prawa nasze za dotychczasowe postępowania przepisują. Odrażona od kasty naszej, nie możesz już na tym ani nawet na tamtym świecie do mnie należeć, wieczne rozłączenie, wieczne cierpienia!» — «Jestże to niepodobieństwem żebym ja przez najtrudniejszą do wykonania pokutę dawne prawa odzyskać mogła?» — «Warunek pod którym mogłabyś być do dawnego stanu przywróconą, jest tak trudny do wykonania, iż byś go niezawodnie śmiercią przypłaciła.» — «Przystaję na wszystko, lepiej bowiem umrzeć, jak znieawidzona i wzgardzona

od wszystkich, nędzne więdź życie.» — «Zastanów się dobrze, nim potrzebne kroki przedsięweźmiesz. Śmierć bowiem jest zbyt okropną dla tych co po tamtej stronie grobu nie lepszego obiecywać sobie nie mogą; ty właśnie jesteś w tym samym wypadku, skalalaś się zbrodnią, uginając przed fałszywem Bóstwem kolana.»

Usilne i ciągłe błagania niegdyś tak ukochanej żony, skłoniły Bramina do korzystania z wpływów, jakie miał u osób sąd składających. W wielu zdarzeniach przekonał się, iż miał dość szczęścia w pozyskaniu ich litości. Lecz tym razem szło o rzecz tak wielkiej wagi, bojaźń więc niweczyła nadzieje, ile razy pomyślał o nieugiętym charakterze mężów i o okropności kary, jaką wzamian przekleństwa wymierzali. Gdy atoli z nadzwyczajną powolnością prośb jego wysłuchano, zdawało mu się iż skutek przewyższył oczekiwanie, więc z ufnością oczekiwał sądu jaki natychmiast zgromadzona tajna rada wyda. Jakoż wkrótce ogłoszono następny wyrok:

«Przez wzgląd, iż winna gwałtem z domu porwaną była, a podstępny i ułudzenia odurzył

jój umysł i niejako zmusiły ją do zrzeczenia się prawej wiary i jedynej, przez którą można pozyskać wieczną szczęśliwość i przez wzgląd na żal jój szczéry, wskazaną zostaje na najlżejszy stopień kary za podobną zbrodnię postanowiony, to jest, aby przez 59 sekund w kotle pełném gotującym się oleju zanurzona została. •

Gdy ten wyrok małżonkowi objawionym został, przerażenie jego do najwyższego doszło stopnia. Na okropne cierpienia, nieuchybną śmierć widział ją wskazaną nieodwołalnym wyrokiem a którego jeszcze ogłoszenie jój prawo mu nakazywało. Ledwo po długiej walce obowiązku z uczuciem zdobył się na dopełnienie tej okropnej powinności. **O Wiaro!** jakiejżto mocy udzielasz człowiekowi!

Nieszczęśliwa bez obawy wysłuchawszy ten wyrok, zawołała z błyszczącą łzą w oku: • Pewność, iż przynajmniej śmiercią przewinienie moje zagładzić zdołam, pociesza mnie w tej chwili. Największe cierpienia w roskosz zamieni mi ta myśl, iż okupuję temi godność na ziemi, szczęśliwość w niebie! •

Następny dzień przeznaczony był na wypełnienie wyroku. Nie-

szczęśliwy małżonek, chciał ją jeszcze raz widzieć, a prawa religijne zakazywały tego. Lecz moc uczucia, pokonała prawo. — Zaproponował więc małżonce, aby kilka godzin pod jego dachem spędziła, nim się na wieki rozłączą. Nie atoli do tego nakłonić ją nie zdołało, obawiała się, aby go tém sposobem nie narazić na złą opinią, lub co więcej, by go za współ winnego nie uzano. • Za nadto mam już sobie do wyrzucenia, • mówiła: • ty, w siłę wieku, cierpieniami przedwczesnie starością obciążony, z mojej przyczyny! Nie! nie, niech się już jak najrychlej przeznaczenie moje spełni. • Tu padła na kolana, a uściśnawszy kraj szaty jego, z głębokiem westchnieniem się oddaliła. Nie wstrzymywał jój, lecz zapewnił ją tylko, iż będzie świadkiem jój zadziwiającego męztwa. — Gdy sam pozostał, bolesne uczucie przywozując w pamięć mile w jej towarzystwie spędzone chwile goryczą duszę jego napełniało; przekonany o jej niewinności i widokiem nadludzkiej prawie odwagi zdziwiony padł na nędzne posłanie, łzami się zalévając.

Dzień srogięj kary zajaśniał; oliarę prowadzono na miejsce przeznaczone, a przed nią szło dwóch silnych mężczyzn zmocnieni rzemiętami wręku na których mieli ją do oleju wpuścić. Śmiało w milczeniu postępując, mając ręce na piersiach złożone, a oczy pełne niezachwianego postanowienia w niebo utkwione, najmniejszej bojaźni nie okazywała. Miejsce do tej okropnej ceremonii przeznaczone było w bliskości poświęconego stawu. Po nad ogniem unosiło się wielkie żelazne podobne z kształtu do trumny naczynie, napełnione kokosowym olejem; gotującym się pomału nad płomieniem, który rzucaniami od czasu do czasu kawałkami tłuszczu był podsycany. Mążnek nieszczęśliwej, stał blisko ognia; twarz jego dokładnie wyrażała co się w duszy jego działo. Oczy wpadłe krwią zabiegłe, szklanny prawie połysk miały. Nie mówił nic, lecz usta drżące objawiały pożerającą go męczarnią. Przedmiot jego cierpień, zbliżył się w tém do ognia; z niewzruszoną spokojnością w obliczu, patrząc na naczynie z olejem, pewnym krokiem wstąpiła na

rusztowanie. Powiodła wzrokiem po tłumie ludu plac okrywającym, wzrok jej spotkał się z wzrokiem małżonka i wtedy tylko można było dostrzec lekkie wzruszenie w obliczu jej, lecz to wkrótce znikło i z zimną znowu krwią patrzyła na czynione przygotowania. Nareszcie zawiązano jej oczy, a pozwalając aby ostatnią modlitwę zmówiła polecono jej aby po skończeniu tejże ręką znak dała. Przez ten czas wydobyto spiesznie zanurzone w stawie drewniane naczynie pełne wody i obok niej postawiono, a gdy ręką znak dała, zanurzono ją w wodzie. Po kilku sekundach wydobyto ją, była bez przytomności. Takto sama ta myśl okropna, iż teraz wolęj ją zanurzą, tak dalece ją przejęła. Zdaje się, iż gdyby rzeczywiście wypełniono wyrok, śmierć jej byłaby zupełnie bez boleści.

Długo nie mogli jej ocucić, i obawiano się czy w samej rzeczy nie umarła; lecz nakouic odzyskała przytomność, a z nią można powiedzieć szaconek powszechny!

Gdy zupełnie do zmysłów powróciła, rzekł do niej Panda-

ram, który ją był na tę próbę wskazał: «Winnas twojój odwadze, i szczeremu żalowi, powrót do męża i godności utraczonych. Gdybyś była przed wyznaczoną okropną karą zadrżała, nie tylko śmierć, lecz i wieczna zguba byłyby twoim udziałem. Pobożna uległość, z jaką karę wypełnić chciałaś oczyścić cię z przewinienia, jesteś na nowo do kasty przyjętą. Obyś wraz z godnym twym małżonkiem tyle szczęśliwą była, ile na to zasługujecie.



ARAB OMAJA DO KONIA.

Witaj mój koniu! szlachetny biegunie,
Jak sen Proroka mnie miły,
Jak wietrzyk tonu przeczucie gra w

(strunie,

Drgają przed biegiem twe żyły.

Witaj mój koniu gotowy do biegu
Bielą labędzia świecący,
Jak promień słońca pomknięty po śniegu
Hyży i lekki i drżący.

Pojrzyj mi w oczy, twe włosy na czole
Niby dziewicy warkocze,
Gdy wschodnim wiatrom puszczone na
(wole. —

Ukażą lica urocze. —

A grzywa twoja — jak górskie potoki,
Z wyniosłej szyi się zrywa,

I niby obłok gdy niebo przepływa
Traci się zlekka na boki.

Więz twoja koniu i te biodra twoje
To niby skała pustyni,
Gdy ją wiatr puszczy piaskami oczyni
I pozatacza w zawoje.

A kita twoja z wysoka wisząca
Na skwary puszczy i chłody,
Nibyto suknia sultanki szumiąca.
Kiedy ją puszcza w ogrody.

Twe czoło jawne jak tarcza Farysa
A twoje boki mój koniu,
Grają i świecą jak boki tygrysa
Gdy na łup czycha w ustroniu.

Nozdrza pryskają paszczami lienny
Szyja w kształt palmy uroczej,
Pod którą pielgrzym odpoczywa senny
A twoje oczy! — te oczy!

Oto dwie perły z topieli tajemnej
A w czarnej nocy skąpane
Albo dwie gwiazdy w pośród nocy ciem-
(nej

Z nieba wschodniego zabrane.

Cwał twój to tuman pioruny niosący
Jak myśl nigdy nie skończony
Daleko wokół wzdłuż pustyni grzmiący
Lotnymi wichry niesiony.

Witaj mój koniu roskoszny Omaja
Gwiazdo Farysa bez zmayı
Niech cię tu mléko wielbłąda napaja
I krzepi pasza Oazy.

A gdy za wolą przeznaczeń tajemną
Opuszczą ciebie pustynie,
Kiedy ja legnę, to legnij ty ze mną
Niechaj sam Farys nie ginie.



DZIELNICA CUDZOZIEMCÓW W KAIRZE.

W Kairze jedna z dzielnic miasta nazywa się *Muski*, tam mieszczą sami prawie cudzoziemcy, osiedli w stolicy Egiptu. Zatrudnienia tych unarodowionych przybyszów na pierwszy rzut oka okazują ich pochodzenie, co tém jest ciekawszém, ileż nawet najmniejszy naród europejski ma tam swoich reprezentantów. Włochy są aptekarzami, sprzedającymi korzenie i kucharzami; Francuzi nauczycielami języków, handlującymi końmi, fechtmistrzami, chemikami, magnetyzującymi, i polującymi na żyrafy; Anglicy rękodzielnikami i robotnikami przy fabrykach; Niemcy po największej części lekarzami. W *Muski* jest także teatr, mający całkiem inny i od naszego zupełnie odmienny charakter. Damy Franków ubierają się z największym przepychem najroskoszniejszym oryentalnym sposobem. W teatrze jedzą konfitury, pistacye i melony, piją wiele likworów, a wogóle tak mocno palą tytoń, że przez gęste kłęby dymu zaledwo przejrzeć można, co się na scenie dzieje.

WENUS MEDYCÉJSKA.

Wiadomo, iż temu areydzielu greckiego rzeźbiarstwa niestawiało palca u prawej ręki, który dorobił nowoczesny artysta. Mówią, iż powodem do tego uszkodzenia było zdarzenie następujące: Lord Ossory ofiarował Kozmie III. sto tysięcy liwrów, aby mu odstąpił ten cudny posąg. Wielki Książę uśmiechnął się i wziął za żart to oświadczenie; a zwróciwszy się do margrabiego Malaspina, kazał mu zapisać lorda nazwisko. Lord Ossory miał pierścień, w którym przedudnie na karniole przez starożytnego artystę wyrznięty był *Rupido*. W kilka dni później Wielki-Książę postrzegł ten pierścień i podziwiał go, lord oświadczył się natychmiast Wielkiemu-Książęciu, iż mu go chętnie da w upominek; ale dumny Medyceusz nie przyjął tego daru. Przy tej sposobności zapytał lord Wielkiego-Książęcia Kozmę, ażali mu nie wolno będzie z tym pięknym posągiem zaślubić się, gdy mu uwięśić go wzbroniono? Wielki-Książę zezwolił na to, a misternością utworu zachwycony Anglik zdjąwszy kosztowny pierścień, wcisnął go silnie na palec Wenerę. Delikatne to znalezienie się, tak mocno podobało się Wielkiemu-Książęciu, iż przyjął podarunek, a

widząc, iż Wenerze tak pięknie przystawał, zostawił go na jej palcu. Jeszcze po dziś dzień byłaby może Wenus ozdobiona tym kosztownym pierścieniem, gdyby pewien miłośnik kunsztu, zakradłszy się do galeryi zdjąć go nie usiłował. Z pośpiechu i bojaźni odłamał palec i został schwytanym. Teraz pierścień ten wisi jeszcze dotąd na złotym łańcuszku w kryształowym gabinecie książęcia.

—ooooo—

ODEZWA DO AUTORÓW W WIEKU DZIEWIĘTNASTYM.

Wiek ósmnasty nie jedno przewinął, co wiek dziewiętnasty naprawić jest powołany. Podobnie jak pod ówczas wszystko się przykładało do sprowadzenia wielkiej katastrofy, tak téż teraz wszystko się znowu łączy do zatarcia nawet śladów owężnie-szczęśnej klęski. Jeniusz pokojū objął panowanie nad światem, pierwsi ministrowie: kunszt i umiejętność, widocznie i skutecznie sprawują jego rządy, a podrzędni ich, to jest, rękodzieła wznoszą się do szczytu rozwinięcia, o którym przedtém nie słyszano. Utalentowanych ar-

tystów i uczonych, którzy z tego względu zapatrują się na swoje powołanie, zwracamy uwagę na dzieło, które eo do formy i zamiaru godne wszelkiej zalety, sąto: *Etudes artistiques et littéraires, par M. Cyprien Desmarais.* Jeżeli czasem wiele przyrzekające tytuły książek nie odpowiadają bynajmniej swojej treści, w tej książce przeciwnie mają się rzeczy, i właśnie owi ludzie, którzy nie samych siebie, ale drugich nauczać pragną, znajdują w niej bardzo treściwe zdania. Jakże mało artystów i uczonych odpowiedziałoby bez zapłonienia na zapytanie: azali swémi dziełami kunsztu zawsze zamiary Opatrzności wspierali? • Poeci, • tak się do nich odzywa autor tego pisma, • rzućcie wasze lutowie! malarze, rzućcie wasze pędzle i palety! muzycy, pozrywajcie struny z waszych narzędzi! jeżeli jeniusz wasz jak ślimak po ziemi się czołga, jeżeli zawsze, jak ciężkie bryły, w jedném tkwicie miejscu i z naturą czasu wyżej i wyżej nie wlatując, zawsze i zawsze dawne odżuwacie; tym sposobem bowiem znieoładzacie cel świętego umiactwa! »